



Łowicz, d. 10 listopada. (Telegram Agien. Petersburskiej). Wczoraj o godz. 2 po południu pociąg Cesarski przybył na stację Łowicz. Z Najjaśniejszym Panem przybyli: Wielki Książę Michał Aleksandrowicz, ministrowie Najwyższego Dworu, wojny, dowódca pałacowy Hesse i inni. Najjaśniejszy Pan raczył przyjąć wartość honorową, złożoną z kompanji 39 pułku piechoty ze sztandarem i kapelą, która zagrała marsz powitalny. Najjaśniejszy Pan, po przejściu kompanji marszem ceremonjalnym, raczył przyjąć deputację szlachty z księciem Swiatopełk-Czetwertyńskim, który zwrócił się do Najjaśniejszego Pana z przemówieniem. Najjaśniejszy Pan raczył podziękować szlachcie za wyrażone uczucia i wypowiedział ufność, iż ciężkie chwile, które przechodzi Rossja, posłużą do ścisłego zjednoczenia brackich narodów Cesarstwa. W imieniu prawosławnych łowiczian duchowny soboru złożył Najjaśniejszemu Panu obraz Zbawiciela, przemówiwszy z przejęciem. Najjaśniejszy Pan ucałował obraz, przeżegnał się i przeszedł do deputacji mieszczan łowickich. Prezydent m. Łowicza powitał Najjaśniejszego Pana, podając chleb i sól. Najjaśniejszy Pan, w otoczeniu orszaku wojskowego, dosiadł konia i podjechał do oddziałów wojska, któremi dowodził jen. Pietrow. Orkiestry zagrały marsz powitalny i hymn narodowy. Monarszy Wódz przyjął raport i objechał całe wojsko w asystencji generała Łaskowskiego. Za Najjaśniejszym Panem jechali Wielki Książę, ministrowie i świta. Objechawszy 8 pułków dwóch brygad strzelców, 2 dywizjony artylerji strzelców i lotny park artylerji, Najjaśniejszy Pan witał każdy oddział osobno, a zatrzymawszy się na środku placu, kazał wojsku przejść marszem ceremonjalnym. Następnie dookoła Najjaśniejszego Pana zebrał się oficerowie, z którymi żegnał się, życząc szczęśliwej drogi i powodzenia. Potem Najjaśniejszy Pan znowu objechał wszystkie oddziały, żegnał się z nimi i błogosławił kłęczące wojsko obrazami. O godz. 4-6j m. 15 Najjaśniejszy Pan konno powrócił na dworzec wśród wstępujących powietrze gzmiających okrzyków „hura“ wydawanych przez rozentuzjasmowane wojsko. Najjaśniejszy Pan raczył podziękować władzom naczelnym i wsiadł do pociągu Cesarskiego. Odjeżdżającemu o

godz. 4-6j m. 20 po południu Najjaśniejszemu Panu towarzyszyło „hura“ wojska, póki pociąg nie zniknął z oczu. Najjaśniejszy Pan udał się do Suwałk.

Uprasza się szanownych przedpłatników, aby już nadsyłali zamówienia na Gazetę Świąteczną na rok przyszły.

Gdzie miłość, tam szczęście.

Nieraz się zdarza widzieć rodziny, w których wszyscy, choć bardzo się wzajemnie kochają, żyją ze sobą tak, jakby się niecierpieli, jakby jedno drugiego znieść nie mogło. Mąż do żony, matka do dzieci, dzieci do rodziców, brat do siostry, a siostra do brata odzywają się jakby do najgorszych wrogów, zawsze ze złością, zawsze głosem zniecierpliwionym. Ale niech komu z tej rodziny przytrafi się jakie nieszczęście, to żałują go wszyscy: martwi się matka, gdy dziecko chore; mąż rozpaczaliby, gdyby żonę stracił; siostra płacze, gdy brat się skaleczy, lub uderzy. Wszystko to są dowody, że ci ludzie kochają się i dbają o siebie. A jednak w życiu codziennym nie mają oni dla siebie ani odrobiny uprzejmości, ani odrobiny gżeczności. Od samego rana, jak tylko oczy otworzą i spójrzą na siebie, już zdaje się, że to nie rodzina, ale nieprzyjaciele, albo gromada zwierząt w lesie wyhodowanych. Jedno drugiemu jakby zazdrości tego kawałka miejsca, które tamto w chacie zajmuje; jedno na drugie jakby patrzeć nie mogło; każdy ruch, każde spojżenie nie podoba się drugiemu.

— A będziesz się tu wylegiwał, hulajju? dalej do roboty! — tak ojciec budzi syna, i zdiera z niego okrycie, albo go jeszcze kułakiem poczętuje.

— A ty co mi tu będziesz dzieciaka poszturchiwał! — przyskakuje żona do męża, korzystając z pierwszego powodu do sprzeczki, choć sama nie lepiejby postąpiła.

— Stul gębę, żebyś sama czego nie oberwała! — woła już naprawdę rozszalony mąż.

I tak sypią się wyrazy obelżywe i harde, do warzenia psów podobne. O tém, żeby się małżonkowie ze sobą przywitani, życzyli sobie dnia dobrego, żadne nawet nie pomyśli.

Dzieci tymczasem, naśladowując rodziców, wyrwywają sobie śniadanie, biją się, i nim

się umyją i pacierz zmówią, już niejedno ma guza lub siniaka. I tak jest przez cały dzień.

Dla obcego znajdzie się i słowo uprzejme, i uśmiech życzliwy, i przysługę wyświadczy się prędzej obcemu, i niewygodę się zniesie dla niego; a dla swego nic. Nigdy syn nie pomyśli, żeby ojcu zrobić wygodniejsze miejsce u stołu; czy do spania; nigdy siostra drugiej siostrze nie usłuży, nie pomoże w pracy, nie ulży w cierpieniu lub smutku. A już o tém, żeby się ci ludzie pocałowali, popieścili, to i mowy niema; gdyby się brat dorosły do drugiego brata zbliżył z uściskiem serdecznym, lub matkę starszkę objął pieścizłotliwie, takby się tego oboje przestraszyli, zawstydzili, jak czego złego, jak gżechu. Ale wymyślać sobie wzajemnie, obelgi sobie ciskać, tego i przy obcych się nie wstydzą. Tak to wypaczyli sobie ludzie sumienia, tyle nagromadzili zawiści i złości w tych sercach, które Bóg tak ścisłami węzłami pokrewieństwa złączył i do których wlał miłość wzajemną.

I cóżście, ludzie, z tą miłością od Boga daną zrobili? Gdzie jój szukać? W co się ona obróciła? Trzeba dopiero wielkiego nieszczęścia, choroby, śmierci, kalcetwa, żeby się przekonali, że się kochacie, że jedno współczuje niedoli drugiego, że radeby mu ulżyć w cierpieniu. Ale i wtedy usta nieprzyzwyczajone do słów łagodnych, tklivych — wymówić ich nawet nie umieją, a nieraz i całe współczucie tylko na dobrych chęciach się kończy.

O, moi drodzy! życie takie krótkie, tak pełne niedoli i troski! — po co je sobie jeszcze dobrowolnie zatruwać? po co w te serca do kochania stworzone wlewać dobrowolnie jad złości, nienawiści, zły woli?! — I do kogo to? Do najbliższych sercu: do rodziców, do dzieci, do sióstr i braci. Spróbujcie to zmienić, a zobaczycie, jak życie wasze się rozjaśni.

Niech będzie tylko trocha pracy nad sobą, trocha dobrej woli i trocha starania około wychowania dzieci, a możecie sobie z małego piekła raj w domu zrobić, możecie sobie osłodzić to życie tak, że i troski się zmniejszą, i niedola mniej przykrą się stanie. Bo cóż może być w życiu lepszego i słodsze, niż zgoda i miłość w rodzinie?

Gdybyśmy się którego spytali: — Czy kochasz swoich rodziców? — pewnie obu-

rzyłby się na to zapytanie.— JAKO? matki, ojca bym nie kochał! — spytałby się zdziwiony.

A czemże ty tę miłość im okazujesz? Po czém poznać można to twoje kochanie? Bo cóż matce lub ojcu twojemu z tego twego kochania, co gdzieś schowane tam w głębi serca, i dopiero po ich śmierci we łzach i płaczu nad ich trumną się okaże? Co matce z tego, że ją kochasz, jeżeli jej tego przywiązania nigdy nie okażesz? Chyba już lepiej było, żebyś jej wcale nie kochał, ale był dla niej uczynny, uprzejmy, dobry.

Gdy matka zmęczona pracą, wyręczy ją, poprosz, żeby spoczęła, podaj stółek; zatroszcz się, czy jej nie zimno, okryj ją; przysyśl, czy stara matka lub ojciec nie głodni, czy mają w co się ubrać.

Rano, gdy wstaniesz, ucałuj te ręce, co cię wynosiły i wypiastowały, co na ciebie tyle się napracowały; wieczorem też życzy rodzicom dobrej nocy, bacz, żeby mieli wygodne posłanie, gdzieby ich stare, często schorzałe ciała naprawdę wypoczęło. A powiedz im czasem jakie dobre słowo, upieść ich siwe głowy, troskami całego życia pochylone, kup im jakiś przysmak, który lubią, a zobaczysz, jakie im dasz szczęście. Łzami rozczulenia i radości płakać będą nad twoją dobrocią. Ciebie te dowody miłości nie kosztować nie będą, a oni, starzy rodzice twoi, błogosławić cię za nie będą. Doprawdy, warto zadać sobie trochę trudu, aby i innym i sobie przysporzyć zadowolenia i szczęścia.

A pomyślcie teraz, jak wielkie i prawdziwe szczęście kwitłoby w waszej dacie, gdybyście wszyscy jedni drugim starali się zawsze dogodzić, i gdybyście wszyscy nie czekając wielkich wypadków zawsze okazywali sobie dobroć, miłość wzajemną.

Po rodzicach, którym największe dowody przywiązania się należą, trzeba, żebyście sobie i w małżeństwie osładzali życie i okazywali mąż żonie, a żona mężowi tę miłość, którą zachować do grobu przysięgliście jedno drugiemu przed Bogiem.

A nie tak to trudne znowu. Nauczcie się tylko jednej rzeczy: niech każde z was myśli nie o sobie, ale o drugim. I tak, mąż niech się stara żonie dogodzić, ulżyć w pracy lub w chorobie; niech się odzywa do niej zawsze uprzejmie. Jeżeli ma jej zrobić jaką wymówkę, to niech jej powie łagodnie, bez krzyku, bez wymyślań; niech się do niej odzywa jak do swego przyjaciela, jak do najżyczliwszej sobie istoty. Niech mąż żonę szanuje, i niech wymaga, aby drudzy, krewni i obcy, też ją szanowali. Jak dobrze żyć będzie kobiecie, którą mąż otoczy taką miłością! Chybaby już ani sumienia, ani serca nie miała, żeby nawzajem nie starała się mężowi we wszystkim dogodzić, ulżyć mu w troskach, myśleć o jego odzieży i jedzeniu. Dobra żona powinna pamiętać o tém, że mąż choć jest dla niej uprzejmy i dobry, jednak ma nad nią władzę, że mu się od niej i od wszystkich domowników należy posłuszeństwo, i że we wszystkim on powinien mieć pierwszeństwo jako gospodarz i opiekun całego domu.

Jakże to miło, jak szczęśliwie życie płynie takim małżonkom, którzy starają się każde brać sobie co najgorsze, a drugiemu lepsze odstępować, jeżeli zaś wynikiem między nimi jaka sprzeczka, to tylko o to, że każde chce właśnie tego gorszego dla siebie.

Myślicie, że tak nie bywa? Bywa, i to nieraz, bo, dzięki Bogu, ludzie zaczynają

się coraz bardziej uszlachetniać, i kształcić w sobie to, co dobre, a pozbywać się dzikości, która ich do zwierząt czyniła podobnymi.

Ot, opowiem tu dla przykładu, na co się patrzyło własnymi oczyma.

Była to niedziela. Przed dom gospodarza Walentego zajechał parobek, żeby zawieźć gospodarza do kościoła. Oboje Walentowstwo usadzają najpierw starszaka ojca na lepszym siedzeniu, otulają go, pytają, czy mu dobrze, a potem starają się każde przed drugim przedrzeć się na siedzenie gorsze, obok parobka. Widać było, że się to nieraz powtarza. Tym razem żona była zręczniejsza, siadła przedmiotko obok chłopaka, i dalej prosić a przymilać się mężowi:

— Siadź ty obok ojca,—mówi,—takiś zmęczony pracą.

— A ty to niby nie pracujesz cały tydzień? małoś to się namęczyła wczoraj przy sobocie do późnej nocy? No, Maryś, przesiadaj się, bo się pogniewamy!

A ona na to:

— Walku, pozwól! mnie tu tak dobrze! Na to mąż, widząc, że żona tak szczerze pragnie mu dogodzić, mówi:

— No, dobrze, teraz już siadę; ale wracając z kościoła to nie ustąpię, musisz tu siedzieć przy ojcu.

Czy to nie miło słyszeć taką rozmowę? Czy nie dowodzi ona, że ci ludzie naprawdę się kochają, że jedno drugiemu radeby nieba przychylić?

Przy jedzeniu z pewnością każde z nich bierze gorszy kęs dla siebie, zostawiając co lepsze drugiemu. W pracy każde chwytą co najtrudniejsze i najgorsze, i radeby drugiemu pomóc, ile sił starczy.

W takim małżeństwie i dzieci przyzwyczajają się od najmłodszych lat do uprzejmości i grzeczności względem rodziców, a i dla siebie też są bardziej uczynne i dobre. Matka powinna przyzwyczajać je do tego od kolebki. Niech jedno dziecko chętnie dzieli się z drugim czy to zabawką, czy jakim przysmakiem; niech jedno drugiemu pomoże w robocie, ustąpi, gdy jaka sprzeczka wyniknie; niech je obroni od napaści innych dzieci; a za każdą kłótnię, sprzeczkę, szczególnie za bójkę, niech matka dzieci skarci.

Jakby to się zmieniło życie po wsiach naszych, gdyby ludzie chcieli do tych słów moich zastosować się. Jakżeby im dobrze było razem!

Więc nie traćmy czasu, dalej do poprawy! Tylko pierwszy krok jest trudny, dalej pójdzie łatwo. Życie takie krótkie. Będziemy je sobie osładzać, kochać jedno drugie, i kochanie to na każdym kroku sobie okazywać.

Przecz bijatyki, przekleństwa, spory, kłótnie i inne oznaki złości naszej! Niech w chatach naszych rozgości się aniół pokoju i miłości!

P. Restorfova.

NOWINY.

Lekkie sklepienia.

Z Kłobi pod Bześciem Kujawskim piszą do nas:

Kościół nasz, choć dopiero przed 20-tu laty zbudowany, bardzo już był podupadł. Więc ksiądz Kotlicki przybywszy do nas wziął się do jego odnowy. Początkowo chcieliśmy dać w kościele nowy sufit z desek, na trzecinę go wytynkować, odnowić dach, aby się nie lało, i na tém skończyć. Proboszcz jednak miał inne zamiary. Zgodziliśmy się na nie. Sprowadził majstra murarskiego, Andrzeja Chodaka z Ży-

rardowa, który już kilka kościołów w naszej djecezji budował, i jemu powierzyliśmy roboty. Lato mieliśmy bardzo ładne, to też przez trzy miesiące zdołaliśmy kościół gruntownie odnowić, a mianowicie: przybudowaliśmy nową zakrystję, presbiterjum podnieśliśmy do takiej wysokości, jak nawa główna, zrobiliśmy dwa nowe okna, zmieniliśmy dzewo na całym kościele, daliśmy na kościele i na krużgach nowe wiązanie i pokryliśmy cały kościół dachówką. Chcieliśmy zamiast sufitu zbudować sklepienie, ale murowanego z cegły nie wytrzymałyby ściany kościoła, załedwo łokieć grube. Otóż ksiądz proboszcz znając sumienność p. Chodaka przystał na jego radę, aby dać sklepienie tak zwane mońjerowskie, czyli cementowe na drutach. I dobrze zrobił, bo sklepienie to okazało się bardzo piękne a lekkie. Sklepienia takie mają tylko kościoły w Kamińsku i Kramsku, a obecnie i w Kłobi. Może to być zachętą dla innych parafij, gdzie się odnawiają kościoły o cienkich murach, nie mające sklepienia, tylko sufit. W niedzielę dnia 23 października odbyło się poświęcenie naszego kościoła, już pięknie, na sposób gotycki, odnowionego. S.

Pobór żołnierzy zapasowych. 110 tysięcy żołnierzy było powołanych 23 października z 19-tu powiatów Królestwa Polskiego. Z nich wzięto do wojska 40 tysięcy. Z tego 13 tysięcy włączono do pułków, które teraz są już w drodze na wojnę.

Z postoju zapasowców. Ze Skierniewic, miasta w gubernji warszawskiej, pisze do nas jeden czytelnik:

Przyjechałem tu z Sosnowca jako żołnierz zapasowy. Są nas tu dwie gromady, tak zwane „partje“, 15-ta i 16-ta, przeznaczone do miasta Tomska na Syberji. Wyjechaliśmy z Radomska (dokąd wszyscy z trzech powiatów byli sprowadzeni) do Skierniewic w poniedziałek 31 października, i do dnia, kiedy to piszę (5 listopada), stojimy w skierniewickich koszarach. Obie gromady stoją niedaleko jedna od drugiej. W koszarach rozlega się śpiew pobożnych pieśni, i pełno modlących się. Jeden kłęczy z książką do nabożeństwa w rękę, drugi z różańcem; tu słyhać szepot modlitw, tam inni śpiewają, a wszyscy modlą się, aby Bóg przemienił smutek w wesele, wojnę w pokój. W dniu 3-cim listopada jedna gromada zapasowców zebrała 10 rubli i zamówiła w kościele skierniewickim wotywę z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Druga gromada zebrała 7 rubli. Wotywa na ich intencję odprawiona została dnia 5-go listopada. W obu oddziałach znajduje się około tysiąca i dwustu ludzi. Prawie wszyscy zachowują się bardzo uczciwie; nie zobaczysz żadnego z pośród nich pijanego, choć szynk otwarty. Każdy się koczy przed Bogiem, bo się boji śmierci i cierpienia. Wielu ludzi nawróciło się w tym czasie do Boga; jeden drugiego zachęca do modlitwy. Znajdują się wprawdzie i karciaze, ale jest ich bardzo mało. Upraszają się czytelników Gazety Świątecznej i wszystkich dobrodziejów o modlitwę na intencję żołnierzy zapasowych, którzy jadą na wschód. Oby Pan Bóg przemienił tę klęskę, oby zawitał spokój. Proszę przebaczyć, że niedobrze napisane, bom nie miał stołu do pisania, tylko pisałem na kolanach. Franciszek Piotrowski.

Małe spóźnienie a rozpacz.

W dniu 21 października pogrzebano w Łomży, jako w rodzinnym mieście,

zwłoki ś. p. Ludwika Dzwonkowskiego. Służył on w wojsku, był podpułkownikiem, dowódcą bataljonu w trzecim pułku strzelców. Teraz, przy powoływaniu do wojska żołnierzy zapasowych, zrobiono go naczelnikiem wojskowym na powiat gostyński w gubernji warszawskiej. Był to, człowiek z acny i dobrego serca, a bardzo wrażliwy. Pełniąc poleconą sobie czynność był dręczony wielkim niepokojem. 26-ciu żołnierzy powołanych prosiło go przed odjazdem, żeby im pozwolił jeszcze raz zajrzeć do domów, pożegnać się ze swoimi i pozalać co najpilniejsze sprawy. Puścił ich na kilkanaście godzin, wzięwszy od nich słowo, że jutro o samej piątej rano będą już w koszarach. Wieczorem kładąc się kazał słuzącemu obudzić siebie o godzinie pół do piątej rano. Gdy jednak słuzący przyszedł budzić, już pana nie zastał. Dzwonkowski z niepokoju spać nie mógł i bardzo wczesnie wyszedł. Przyszędłszy na samą piątą do koszar, uwolnionych na jego własną odpowiedzialność do domu żołnierzy nie zastał. Ta niesłowność doprowadziła jego niepokój do ostateczności. Wrócił do mieszkania swego, napisał raport do swój władzy, oskarżając siebie, i położywszy się do łóżka wystąpił z rewolweru życie sobie odebrał. Przed całym tym wypadkiem wszystkie pieniądze własne, jakie miał przy sobie, porozdawał ubogim żonom i dzieciom żołnierzy branych do wojska.

Niedługo po godzinie piątej rano, na którą uwolnieni mieli się stawić, wszyscy ci żołnierze do koszar powracali. Ale podpułkownik już nie żył. Wielka była ich rozpacz, gdy się o jego śmierci z powodu swego spóźnienia się dowiedzieli. Gdy Dzwonkowski leżał już martwy, przyszło do niego zawiadomienie od władzy wyższej, że mianowano go pułkownikiem, czyli dowódcą całego pułku.

Nie zginął, choć nie w Japonji jest, lecz we Władystoku znajduje się czytelnik Gazety Świętecznej Jan Moczydło, który służył jako żołnierz morski na okręcie Ruryku, podczas tej wojny zatopionym. Oto inny czytelnik Gazety, również żołnierz, pisze do nas z Władystoku:

„Widziałem się z Janem Moczydłą dnia 20-go wczesnia w tutejszym szpitalu morskim. Nie był wcale raniony. Opowiadał mi wszystko, na co patrzył owego strasznego dnia. Razem z okrętem zatopły wszystkie jego rzeczy warte przeszło tuzysta rubli: Oplakiwał swą stratę, a najbardziej żałuje Gazety Świętecznej i książek, bo teraz nie ma co czytać. Tęskni do Gazety, bo nie wie, co się na świecie dzieje. Jakem służył z nim dwa lata, to zrazu myślałem sobie: co mu też przyjdzie z tego czytania? A teraz, kiedym się nauczył dobrze czytać i pisać, to, choć z wielką nieśmiałością, sam, własną ręką piszę ten list do Pisarza Gazety Świętecznej. Poprzednio nie wiedziałem wcale, jak pióro wziąć do ręki. A teraz dziękuję stokrotnie Janowi Moczydłu za naukę, a pisarzowi Gazety Świętecznej za takie pouczające gazetę i książki, którem dostawał do czytania od kochanego towarzysza, Jana Moczydły. Także dziękuję i rodzicowi jego, Marcynowi Moczydłu, za wychowanie takiego syna. Bo teraz, gdy mi z Janem wojna znów tak rozegnała w różne strony, że się z nim nie widuję i nie słyszę o nim, to mi tak przykro, jakbym się rozłączył z własnym kochanym ojcem lub bratem. Proszę uprzejmie pana Pisarza Gazety Świętecznej, aby dał wydruko-

wać ten list w Gazecie, to się o Janie dowiem; bo wiadomo mi, że on choć swojej Gazety teraz nie ma, ale stara się dostawać od innych towarzyszy i o ile tylko może, to ją czytuje.

A. K.*

Cieszymy się bardzo z wiadomości o ocaleniu Jana Moczydły, za co Panu Bogu dziękować należy; ale też ciekawimy dowiedzieć się, jakim on szczęśliwym sposobem z zatopionego okrętu do Władystoka się dostał.

P. G. Ś.

Wystawa w Pińsku. Miasto Pińsk leży w krajnie mnóstwa rzek i ogromnych błot, na Polesiu, stanowiącym długi i szeroki obszar ziemi wzdłuż wielkiej rzeki Prypeci, co z zachodu na wschód do Dniepru płynie. Pińsk leży nad rzeką Piną, która do owój Prypeci wpada, a u początku swego połączona została szerokim kanałem z rzeką Muchawcem, co płynie w drugą stronę, na zachód, i wpada do rzeki Buga pod Brześciem-Litewskim. A Bug, jak wiadomo, płynie do Wisły. W Pińsku więc jest główna przystań dla statków, płynących w jedną stronę do Dniepru i aż do morza Czarnego, a w drugą stronę do Wisły i aż do morza Bałtyckiego.

W tym to Pińsku, mieście największym na Polesiu i powiatowym w gubernji mińskiej, odbyła się niedawno wystawa. Była więc to wystawa powiatowa. Urządzali ją właściciele większych majątków ziemskich, lecz starali się oni, żeby to była wystawa głównie włościańska, żeby pokazać na niej wytwory gospodarstw włościańskich i rzeczy dla tych gospodarstw przydatne, ku nauce też i użytkowi okolicznych włościan zgromadzone. Głównym twórcą wystawy był nieżyjący już dziś ś. p. Kazimierz Świeżyński, właściciel majątku w powiecie pińskim. Zapisał on 3 tysiące rubli na urządzenie wystaw włościańskich w tamtych stronach. Wykonaniem woli zapisodawcy zajął się brat jego, Stanisław Świeżyński, i pobudził rolników pińskich, członków towarzystwa rolniczego gubernji mińskiej, aby wystawę w swoim powiecie urządzili. Wybrali oni spośród siebie zarząd wystawy, do którego weszli: Aleksander Skirmunt z Porzecha, Kazimierz Niemirowicz-Szczyt z Kożanogródka, Zygmunt Skirmunt, Roman Skirmunt i H. Osmolowski. Zarząd ten przybrał sobie do pomocy kilkanaście osób, a między niemi kilku włościan. Na wystawie wystąpili włościanie głównie z okolic Duboja, majątku pana Stanisława Wydźgi, z Porzecha i z Kożanogródka, bo tam mieli najwięcej zachęty. Poprzyprawiali więc ztamtąd do Pińska konie, bydło, przywieźli sporo różnych wytworów rolnych, i trochę tkanin: samodziałów, dywanów, kilimków i płócien, które na prostych krośnach wyrabiają. Otrzymali za to nagrody bądź pieniężne, bądź w narzędziach rolniczych.

Wszystkich uwagę na wystawie zwracała chata, postawiona na wzór dla włościan, którzy mają tam budynki przeważnie nietrwałe, brudne i od ognia niezabezpieczone. Pobudowano na wystawie staraniem i kosztem państwa Stanisławowstwa Wydźgów z Duboja dom z piasku i pokryto go tak zwanym sterolitem, a to wszystko podług opisów w Gazecie Świętecznej i w książce z niej wydrukowanej pod napisem: „Budowanie z piasku i krycie budynków“. Łokieć sześcienny tej budowy kosztował tam 25 kopiejek, a łokieć kwadrat dachu sterolitowego — 15 kopiejek. Zwiedzający wystawę ludzie wielce się tej chacie dzi-

wili, i niejedni tam pewnie taką samą sobie w niedalekiej przyszłości postawi.

Z gminy Klimontowa pod Proszowicami w gubernji kieleckiej piszą do nas:

Na wiosnę w czasie pożaru we wsi Opatkowicach pod Proszowicami spaliła się szkoła. Stary to był budynek, a choć z kamienia i cegły zbudowany, ale kryty słomą. To też strzecha łatwo się zajęła i nie tylko sama zgorzała, ale też i powała, belki i wszystko, co jeno było z drzewa, a także i chlewy obok wypaliły się do szcztetu. Więc trzeba było szkołę odbudować. Na najbliższym wiecu gminnym postanowiliśmy zrobić to własnymi siłami, nie oddawać przedsięwzięcia. Do pomocy zarządowi gminnemu obraliśmy czterech pełnomocników, aby tej sprawie pilnowali, mianowicie: właściciela majątku Opatkowic—Gostkowskiego, właściciela Makocic—Bukowskiego, gospodarza Gurowskiego z Makocic i sołtysa Hołdę z Opatkowic. Na wybrańcach naszych nie zawiedliśmy się, owszem, szczyć się nimi wypada, gdyż należycie spełnili powierzone im zadanie. Z początku myśleliśmy, że tego, co przyświeśle zabezpieczenie, wystarczy na odbudowanie szkoły; ale pokazało się, że mury od ognia popekały, fundamenty są liche, a przytém i cały dawny budynek był nieodpowiedni. To też pełnomocnicy odbudowali wszystko z gruntu, z kamienia i cegły, i pokryli dachówką. Drugą to szkołę budowaliśmy w ostatnich trzech latach. Ta druga wypadła lepiej i o połowę tanięj, co możemy zawdzięczać pełnomocnikom naszym, a zwłaszcza panu Gostkowskiemu. Za cegłę na pierwszą szkołę płaciliśmy po 15 rubli tysiąc, a teraz, na drugą, pan Gostkowski odstąpił nam ze swojej cegielni po 10 rubli tysiąc, i prócz tego nieraz dawał swoje furmanki po rzeczy potrzebne do budowy, nie za to od gminy nie żądając. To też gdy tamta szkoła kosztowała nas półszosta tysiąca rubli, na tę nawet trzech tysięcy nie wydaliśmy.

Gminiak.

We wsi Kurowicach, w powiecie łódzkim, rozpoczęto pod kierunkiem księdza proboszcza Zagrzejewskiego budowę kościoła murowanego. Koszta obliczono prawie na 40 tysięcy rubli.

Straż ogniową wiejską, za przykładem niektórych wsi, zaprowadzają teraz u siebie mieszkańcy Retek pod Łowiczem, w gubernji warszawskiej. Na wiecu gromadzkim, odbytym w Retkach dnia 12 października, porozumiało się w tej sprawie i uchwaliło straż ogniową urządzić 42 gospodarzy. Dwóch tylko było temu przeciwnych. Sikawkę i narzędzia potrzebne dla straży retkowiacy mają nabyć własnym kosztem, za pieniądze, które na to złożą.

Straże ogniowe ochotnicze utworzyli świeżo mieszkańcy miasteczek: Sulejowa nad rzeką Pilicą w gubernji piotrkowskiej, i Nasielska w powiecie pułuskim.

Towarzystwo rolnicze powiatowe w Rypinie w gubernji płockiej, o którego powstaniu była wzmianka w poprzedniej Gazecie, zostało już zawiązane. Zarządzać niem będą wybrani przez członków: Adrijan Chełmiński z Okalewa, Józef Lamparski z Ostrowitego, rejent Władysław Żochowski z Rypina, Jan Chełmiński z Kowalk, Ludwik Chełmiński z Dziewanowa i Wincenty Koskowski z Ruszkowa. Stowarzyszenie to zakłada w Rypinie sklep

z nasionami, nawozami sztucznymi i narzędziami rolniczemi.

Okradzenie kasy gminnej. W Łopienniku w powiecie krasnostawskim, gubernji lubelskiej, zniknął pomocnik pisarza gminnego, niejaki Zajązkowski. Jednocześnie wydało się, że z kasy gminnej skradziono 2 tysiące i 500 rubli.

Wypadki. Wojciech Stefaniak, gospodarz we wsi Grabniaku pod Sobolewem, w gubernji siedleckiej, wypędzając konia ze szkody udeził go zlekka motyką, którą trzymał w ręku. To rozłościło konia. Wiergnął nagle i udezył Wojciecha kopytami w brzuch tak, że nieborak padł bez czucia. Odwieziono go do szpitala, ale lekarze nie mogli go już uratować. Opatrzony św. Olejami na siódmy dzień umarł, pozostawiając żonę i dwoje dzieci, które proszą czytelników o Zdrowaś Maryja za jego duszę.

A. Z.
Żona Michała Agnieszka we wsi Sobolewie (pod miasteczkiem téż nazwy w gub. siedleckiej) przygotowała mleko wylała je na miskę i postawiła na stołku przy kołysce, w której spał roczny jej synek, Franuś. Potem zajęła się czemś innem, a tymczasem dziecko się obudziło, podniosło, i przedywszy się przez bżeg kołyski padło twarzą w gorące mleko. Niebożatko straszliwie się poparzyło i leży chore w ciężkich boleściach.

A. Z.
We wsi Żulinie pod Rejowcem w gubernji lubelskiej spaliła się osada gospodarza Podgórnego. Ogień zniszczył stodołę, oborę, wszystkie sprzęty gospodarskie, a co gorza, dziewięć sztuk żywności. Wyratowano trzy konie i dwie krowy, ale gospodarz przytęm mocno się popopalał. Poszły też z dymem przyległe zabudowania Aleksandra Kapelusznego ze sprzętami gospodarskimi i z całym sprzętem tegorocznym. Ogień dzielnie tłumiono. Gdyby nie to, cała wieś byłaby spalona, bo zabudowana jest tak ciasno, że stęcha ze stęchą prawie się styka. Pożar wszczął się od papierosa, którym chłopaki raczyły się pomiędzy stodołą a stertą słomy.

G. P.

W fabryce żelaznej zwanój „Huta Bankowa“ w Dąbrowie-Górnicej kilku robotników spuszczało dnia 4 listopada żelazo roztopione, płynne, z pieca do kadzi. Wtém pękły jakieś tryby, kaź przechyliła się, i straszny wżątek żelaza wylał się na ziemię i na stojących tuż ludzi. Jeden z nich, Szymon Skrzydło, skończył z popalenia natychmiast; dwóch, Tomasz Czarnul i majster Jan Ternat, żyli jeszcze jakiś czas. Trzej, Jan Gajda, Andrzej Postrach i Tomasz Kuźnia, są lżej poparzeni i wyzdrowieją.

Jedenaście osób. Ostatniej nocy października był duży pożar w Petersburgu. Palil się dom piętrowy. Na ratunek przyjechała straż ogniowa. Zaczęto gasić ogień, a jednocześnie wynosić z płonącego domu ludzi zaskoczonych we śnie pożarem i napół już żywych od dymu. Uratowano sześć osób, które spały na dole. Nareszcie ugaszono ogień i strażacy dostali się do wnętrza mieszkań na piętrze. Ujrzeni okropny widok: jedenaście trupów napół popalonych leżało na resztkach łóżek i posłań. Byli to sami Włosi, grajkowie wędrowni.

W sobotę 5 listopada zakończył życie **Karol Brzozowski**, najstarszy z żyjących do tego czasu pieśniarzy polskich. Znany on jest z powieści pisanych wierszami bądź do czytania tylko, bądź do przedstawiania także w teatrze, oraz z opisów życia i obyczajów ludów nazywanych wschodniemi, zwłaszcza będących pod panowaniem tureckim w Azji. Bo też Brzozowski połowę życia tam spędził. Urodzony w Warszawie roku 1821, nauki gimnazjalne pobierał w Sejnach, a potem kształcił się na rolnika w szkole, która istniała wówczas w Marymoncie pod Warszawą. Mając lat 21 wywędrował do Turcji, i tam 40 lat przebył. Wykształciwszy się na inżyniera, budował tele-

grafy i koleje żelazne w Azji Mniejszej, mieszkał zaś najdłużej w Syrii, krajinie, która obok Palestyny leży. Dopiero w roku 1883 wrócił do kraju. Utwory jego drukowane były od roku 1855 po różnych gazetach i w książkach. Najbardziej znane z nich są powieści: Noc strzelców w Anatolji, Ognisty lew, Sen w Bałkanach, Deli Petko, Malek, Eryk 14-ty i Oblężenie Lwowa. Ostatnie 21 lat ś. p. Brzozowski mieszkał w mieście Lwowie i tam umarł.

Zjawisko na niebie, o którym pisano w Gazecie 1243, widzieliśmy też w okolicy Podbrodzia, w gubernji wileńskiej. Po godzinie 7-jej wieczorem gała ognista leciała z zachodu na wschód, wlokąc za sobą pas światła jaśniejszy od księżyca. We wschodniej stronie nieba rozprysła się na trzy części, z pomiędzy których sypnęło się mnóstwo drobnych iskieł, i znikła. Całe zjawisko trwało najwyżej 15 sekund. Huku ani szumu nie słyszano żadnego.

K. G.
I w miasteczku Choroszczy, w okolicy Białegostoku, widziano to zjawisko w sobotę 1 października. Przechodziłam właśnie koło budynków od strony wschodniej, wtém nagle znalazłam się w jasnościach i nie wiem, co się dzieje. Spójrzałam w górę i widzę dużą jasną gałę lejącą z zachodu na wschód, a skry za nią się sypią. Patrzałam na to bez żadnego strachu, bo myślałam, że to jakaś wielka rakietka. Przeleciało to napozór jakby z pół wiorsty, albo i więcej, i zniżywszy się półkolisto, rozprysło się w iskry i zgasło.

Paulina Z.

Jenerał-gubernatorem w Wilnie, pod którego władzą są gubernje wileńska, kowieńska i grodzieńska, został mianowany jenerał Aleksander Freze. Ma on lat 64. Urodzony roku 1840, służył od 20-go roku życia w wojsku. Był następnie gubernatorem erywańskim na Kaukazie, w roku 1895 gubernatorem wileńskim, potem pomocnikiem głównego naczelnika żandarmów, wreszcie pomocnikiem dowódcy wojsk na Kaukazie.

Sosna przydrożna.

(Ciąg dalszy.)

Jednego dnia po południu Szubak zajął do karczmy, długo tam rozmawiał z jakimiś nieznanymi we wsi ludźmi, i poszedł z nimi drogą ku stronie granicy.

Po tym dniu nocą przechodziła ogromna kontrabanda. Przenoszone ukradkiem przez granicę towary składali przemysłnicy na cmentarzu grzebalnym, a ztamtąd dopiero potrochu roznosili w różne strony. Na straży przy złożonych tobołkach i pakach zostawiono Szubaka.

Do przemysłników, nie przenoszących, lecz odbierających towar zagraniczny, należał i Mendel. Miał on przyjechać z miastem i zabrać z cmentarza swoją część.

Noc była ciemna i wietrzna. Wicher przy mrozie niosąc tumany ostrego śniegu ciął ludzi w twarze tak, że kryć je i oczy zamykać musieli. Zmarznięte dżewa na grobach i krzaki chwilały się i tzęstły, szeleszcząc, skrzypiąc i wydając chwilały świst, albo jakby jęk smutny. Od czasu do czasu zającał też półgłosem, nieśmiało, ale przeciągle dzwon cmentarny. Niejednemu mogło by tu być straszno i smutno.

Nic więc dziwnego, że Szubak, pozostawiony na straży, drżał nietyle z zim-

na, co z przerażenia, i tulił się pod ustawione paki. Zatrzymuje dech w sobie, słucha pilnie, czy kto nie nadchodzi, a ciągle mu w myśli i jakby tuż przed oczyma staje Sierpniak nieboszczyk, spoczywający właśnie w grobie tuż za dzwonicą.

Wicher zawył gwałtowniej, a dzwon cmentarny zającał tak przeraźliwie, że Szubak zatrząsał się cały. I zdało mu się, że go Sierpniak nawołuje, skarżąc się smutnie i grożąc.

Zerwał się Szubak i popędził jak szalony uciekając z cmentarza wprost do drogi, a potem drogą. Zdawało mu się, że wciąż za nim ktoś bieży, ale nie śmiał się obejrzeć. A to go strach i sumienie tak gnały. I nie spozrzegł nawet, jak wśród zadymki rozmięta się z nim na drodze furą w parę koni zaprzężona, którą Mendel z kilkoma ludźmi ku cmentarzowi jechał.

Uciekając Szubak piersi ręką tylko zaciskał. Pędził prawie bez tchu przez las i pole. Dopiero pod drzwiami domu swojego padł jak kłoda.

Jagna jakiś dziwny stuk posłyszała, zbudziła więc matkę, i przy jej pomocy, wyjzawszy za drzwi, męża podniosła i do izby wprowadziła. Doszedł Wawrzon do łóżka i rozpalony, w gorączce plótł coś od rzeczy. Potem jakby zasnął, ale ze snu się zrywał krzycząc, że Sierpniak idzie. Znów padał i tulił się do pościeli.

Wystraszona Jagna płakała myśląc, że mąż obłędu dostał. Szukając z matką ratunku, dawała mu wodę, aby się napił, chłodziła głowę okładami ze śniegu, i modlitwy odmawiała. Nazajutrz zrana nie mógł Szubak zwlec się z łóżka; gorączka nie ustępowała, rozchorował się nie na żarty.

Tymczasem Mendel przyjechał pod cmentarz po swoje paki, a nie znalazłszy przy nich ani na całym cmentarzu nikogo, kazał swym pomocnikom wszystek towar na wóz zabrać i do miasta nietylko swoje, lecz i cudze powozić.

Po północy przychodzą przemysłnicy na cmentarz, niosąc resztę towaru zagranicznego, a tu niema ani Szubaka, ani tych pak i tobołków, które już byli w pierw złożyli. Dziwią się, co się stało, wypowiadają swoje domysły, naradzając się, co robić. Niosą wreszcie, póki noc, ostatnie swe ciężary do miasta, tam je składają w wiadomym sobie miejscu, a zrana, o świcie idą do Mendla dowiedzieć się, czy on zabrał z cmentarza swoje i czy nie wie, gdzie są inne tłumoki.

A ten widocznie już ich się spodziewał i wyczekiwał. Ledwo do sieni domu, gdzie mieszkał, weszli, on wybiegł na ich spotkanie i pierwszy okazując gniew na twarz zaczął pół głosem wykrzykiwać:

— No! co to jest?! co to?! Byłem na cmentarzu po swój towar, a jego niema. Co wy do téj pory marudzili? Wyście zaręczali, że dziś w nocy tam mój towar będzie, a tam tylko wiatr świszczy.

— Jaktó?!—zawołali przemysłnicy,—przecie przy pakach został Szubak. Tam były towary i dla was i dla innych kupców, on pilnował.

— O wa!—zawołał Mendel—i wy Szubakowi jeszcze wierzycie? On jak się ożenił, to już nie ten chłop, co był dawniej. On razem z podleśnym patrzy jéno, jak was zdradzić. Ja furą jadąc widziałem, jak on dziś w nocy z cmentarza uciekał i coś dużego niósł na plecach. Na sumienie! żeby ja tak zdrów był. Wy na nim teraz swojego dochoǳcie, a mnie nic do tego; wy mnie oddajcie mój towar, albo za niego zapłaćcie.

Zacisnęli przemytnicy pięści i wygrazając kijami zawołali: — Zdrada! Zobacz, psi syn, co to zdrada! Dziś zdechnie jak pies! Niech się tylko noc zrobi.

Odeszli mrużąc groźnie i pili dzień cały po karczmach.

Gdy noc nastąpiła, wyruszyli na wieś, do Kamienika, prosto do chaty Szubaka. Po drodze kleli i aż się im gęby ze złości pieniły.

A w izbie Szubaka smutno było. Jagna z matką siedziały przy łóżku chorego i płakały. Szubak gorączkował coraz więcej i ciągle w gorące wygadawał, że Sierpniak idzie, albo że przyszedł i przy łóżku stoi. Nie rozumiały kobiety, z kąd takie widzenia, co one znaczą.

Naraz psy, poszczekujące z daleka, zaczęły głośno ujadać. Rozległy się przekleństwa pod oknami, a po chwili łomot do drzwi.

Kobiety struchlały. Nie śmiały ani otworzyć, ani nawet pytać, kto tam. Nie wiedziały, co czynić. Trwoga i straszne jakieś przecucie je obezwładniły. Niebawem drzwi przemocą wywalone padły z trzaskiem, i do izby wtoczyła się cała zgraja strasznych, rozwścieczonych i pijanych widocznie ludzi.

Wszyscy rzucili się na leżącego bez przytomności Szubaka. Zagradzające im drogę Jagna i Sierpniakowa, uderzone po głowach, runęły na ziemię, też tracąc przytomność.

Szubak zerwał się na nogi, ale z rąk wszystkich padły na niego kije i noże. Wywlekli go na dwór, bili i kłóli, gdzie się trafiło. Pod temi razami Szubak skonał. Leżał już tylko trup, cały poraniony, okrwawiony i ze strzaskaną głową, ale rozszalała zgraja jeszcze znęcała się nad nim, bijąc go, rznąc, szarpiąc. W izbie tymczasem Jagna z matką oprzytomniały. Powstawszy i widząc, że męża w izbie niema, a słysząc dziką wzwawę na dworze, Jagna rzuciła się na ratunek. Ale ją jedni ze zgrajy wepchnęli napowrót do chaty, a drudzy rzucili się za nią z krzykiem:

— Pozabijacie te baby!

Na szczęście, podleśny późno z kądciś wracając dojeżdżał w tym czasie do domu. Postąpił z wrogią wzwawę, więc kazał konie zaciąć, i pędząc wwał pod chatę Szubaka stanął. Zapamiętała zgraja nie spozostzegła tego i w tej właśnie chwili rozległ się jej krzyk: „pozabijacie te baby!” Widząc, że to napad zbójów, podleśny chwycił dubeltówkę i szybko zmierzwiwszy, o ile mógł w ciemności, dał wprost w zgraję ognia raz i drugi, a krzyząc głośno groził dalszym strzelaniem z pistoletów. Dwóch padło od strzałów, a reszta, pozuciwszy jęczących towarzyszy, ratowała się sama ucieczką do lasu.

Podleśny wszedł do izby, zapalono luzycywo i zaczęto szukać Szubaka. Z twarzą pociętą i potłuczoną, z rozbitą głową, leżał Szubak cały okrwawiony i zimny, bez śladu życia. Nieszczęśliwa Jagna padła na zwłoki męża z krzykiem:

— Ratunku!

Ale wszelki ratunek był daremny, niemożliwy.

Szubak zakończył żywot, który od wiadomego nam pożaru i od śmierci Sierpniaka, jak słusznie wypowiedział ksiądz proboszcz na pogrzebie, był przeklęty i pozbawiony spokoju.

W kilka dni potem pod sosną przy krzyżujących się drogach znów przystanął wóz z trumną, i z modlitwą na ustach kleczał orszak pogrzebowy.

Jagna chowała męża.

Wracając z matką z pogrzebu, strapiona, znów tu ukłękła. Wtém, gdy do modlitwy składała ręce i oczy ku górze wznosiła, spozostzegła, że pod sosną jakiś człowiek kłęczy i gorąco się modli. Łkając modliła się Jagna z matką. Ów człowiek tymczasem skończył swe pacierze, przeżegnał się, wstał, i odszedłszy nieco na bok wpatrywał się w kobiety. Nie śmiał im przerywać, czekał. Gdy zaś i one powstały, rzucił się do nich ze słowami:

— Matko! siostro!

— Braciszku!

— Synu! — zawołały obie kobiety.

I łzy na nowo popłynęły w powitalnym uścisku.

Witał się z matką i siostrą młody Sierpniak, Wojtek, wracający z wojska. On od tej pory był opiekunem zbolalej siostry i matki.

Mendel złapał się nareszcie w pułapkę. Przy śledztwie sądowym z powodu zabójstwa Szubaka i postrzelenia dwóch jego zabójców, po nitce wykryto cały kłębek nieczystych sprawek, w których oprócz różnych innych ludzi brał udział Mendel. Kara go też nie minęła.

Wacław Zn.

GOSPODARSTWO.

Płodozmian na rozrzuconych osadach.

Od pana Stefana Jankowskiego otrzymaliśmy pisanie, którego treść całkowicie tu podajemy:

Wszyscy czytelnicy Gazety Świątecznej a gospodarze rolni wiedzą niezawodnie, co to jest płodozmian, na co on potrzebny, i dlaczego chwali go tak każdy, kto go u siebie zaprowadził. Ale ilu też tych czytelników pozucilo już starą wadliwą trzypolówkę i urządziło płodozmian w swojej osadzie? Jeśli jeszcze nie wszyscy to uczynili, główną tego przyczyną jest chyba rozdrobnienie osad na małe pólka i wązkie pasy, bo przy takim rozdrobnieniu osad płodozmianu jakoby zaprowadzić niemożna. Tak przynajmniej mówi wielu ludzi, i niejednym tem się zadawałnia, nie zastanowiwszy się głębiej nad rzeczą. Otóż zastanówmy się nad tem wspólnie, naradzmy się ze sobą, a mam nadzieję, że co innego się okaże.

Tam, gdzie pastwników osobnych niema, na ugorach zaś aż do samych żniw pasą jeszcze bydło, tam naprawdę prze-

ście do płodozmianu jest niemożliwe. W wielu jednakże wsiach jest już inaczej, a zwłaszcza w tych, gdzie gruntów ornych jest mało, a paść wiosną na polu niema potrzeby. Tam ugory są przez wszystkich obsiewane, a więc znika to, co jest główną oznaką trzypolówki. Ale pozostaje coś innego jeszcze, mianowicie stały zasiew oziminy co trzy lata w każdym polu. Na ścierniska ozime zaraz po żniwach idzie bydło, i z tem jest największa bieda; bo kto gospodaruje na wązkich pasach albo małych kawałkach ziemi, porozrzuconych na gruntach całej wsi i poplątanych z działkami innych gospodarzy, ten w ozimym polu musi zawsze siać to samo, co sieją sąsiedzi, gdyż inaczej całą jego pracę zniszczyłoby niezawodnie bydło sąsiadów.

Z tego powodu gospodarz mający osadę rozrzuconą i poplątaną z innymi mógłby przejść tylko do takiego płodozmianu, który byłby jeno poprawną trzypolówką, a to podzieliwszy każde z dawnych pól na dwie, trzy, lub więcej części. Miałby wtedy na zmianę, zamiast dawnych trzech, — sześć, dziewięć, albo i więcej pól.

Mojem zdaniem, najodpowiedniejsza dla gospodarzy małorolnych, bo najprostsza jest sześciopolówka, która powstaje przez podział każdego pola trzypolówki na dwa poletka. Możemy ten podział i zmianę płodów zrobić, naprzykład, w taki sposób: Tam, gdzie wszyscy sieją oziminę, zasiejemy i my oziminę na całym swoim polu. Tam, gdzie ma być jaszyna, zostawimy połowę swego pola na jaszynę, w którą wsiejemy koniczynę, a na drugiej połowie zasadzimy okopowe. Wreszcie w trzecim polu, gdzie sąsiedzi mają ugor, na jednej połowie swego pola zasiejemy strączkowe, a na drugiej połowie będziemy mieli dwa pokosy koniczyny zesztorocznej. Zmiana płodów u sąsiadów i na naszych poletkach będzie wtedy taka, jak tu jest przedstawione w tabelce u samego dołu na tej stronie Gazety.

Płodozmian dziewięciopolowy, to jest taki, który powstanie z podziału każdego dawnego pola na trzy poletka, zaleciłbym tylko tam zaprowadzić, gdzie potrzeba więcej roślin pastwnych, a można obyć się mniejszą ilością oziminy. Bo koniczyna drugoroczna jeszcze jakotako godzi się z ozimimą i po spręcie żyta niewiele już jest warta. Wzór takiego płodozmianu w 9-ciu polach, obok trzypolówki, umieszczony jest w tabelce na następnej stronie.

Wzór ten, rozumie się, nie powinien nikogo krępować; każdy musi sobie sam,

	Całe pole:	Ozimina (gnój).		Jaszyna.		U g ó r.	
Rok 1-szy	Nasze pólka:	Ozimina (gnój).	Ozimina.	Jaszyna z koniczyną	Okopowe (gnój)	Koniczyna 2 pokosy	Strączkowe.
Rok 2-gi	Całe pole:	Jaszyna		U g ó r		Ozimina (gnój)	
	Nasze pólka:	Jaszyna z konicz.	Okopowe (gnój).	Koniczyna 2 pok.	Strączkowe	Ozimina	Ozimina (gnój)
Rok 3-ci	Całe pole:	U g ó r		Ozimina (gnój)		Jaszyna	
	Nasze pólka:	Koniczyna 2 pok.	Strączkowe	Ozimina	Ozimina (gnój)	Okopowe (gnój)	Jaszyna z konicz.
Rok 4-ty	Całe pole:	Ozimina (gnój)		Jaszyna		U g ó r	
	Nasze pólka:	Ozimina.	Ozimina (gnój).	Okopowe (gnój)	Jaszyna z konicz.	Strączkowe	Koniczyna 2 pok.
Rok 5-ty	Całe pole:	Jaszyna		U g ó r		Ozimina (gnój)	
	Nasze pólka:	Okopowe (gnój)	Jaszyna z konicz.	Strączkowe	Koniczyna 2 pok.	Ozimina (gnój)	Ozimina
Rok 6-ty	Całe pole:	U g ó r		Ozimina (gnój)		Jaszyna	
	Nasze pólka:	Strączkowe	Koniczyna 2 pok.	Ozimina (gnój)	Ozimina	Jaszyna z konicz.	Okopowe (gnój).

według własnych potrzeb, oznaczyć, ile będzie uprawiał roślin okopowych (ziemniaków, buraków, marchwi, brukwi), a ile strączkowych (do których, prócz grochu wyki i łubinu, zaliczam też wyborną roślinę pastewną—ptaszyniec czyli seradele). W tym płodozmianie, dziewięciopolowym, można takie właśnie zmiany robić w polach: pierwszym, trzecim i ostatnim. Wadą jednak tego płodozmiaru jest to, że w nim jazyzna następuje po oziminie, ale następstwa takiego uniknąć tu niemożna z powodu koniczyny. Bo gdyby oziminę przedzielić czém od jazyzny, to koniczyna wypadłaby aż w czwartym roku, czyli w polu oziminy następnej, a to miejsce dla koniczyny pierwszorocznej jest zupełnie nieodpowiednie.

Trzyopolówka:	Dziewięciopolówka:
1. U g ó r	1 pole. Strączkowe
2. Ozimina (gnój)	2. Ozimina (gnój)
3. J a z y n a	3. Pół okopowych, pół strączkowych
1. U g ó r	4. Jazyzna kłosowa
2. Ozimina (gnój)	5. Ozimina (gnój)
3. J a z y n a	6. Jazyzna z koniczyną
1. U g ó r	7. Koniczyna (2 pokosy)
2. Ozimina (gnój)	8. Koniczyna (1 pokos)
3. J a z y n a	9. Okopowe (gnój)

Zastanawiając się nad tém, czy możliwy jest płodozmian w gospodarstwach rozdrobionych i związanych przez to ze sposobem gospodarowania całej wsi, dośzedłem do wniosków wyżej podanych. Jestem bardzo ciekaw, co czytelnicy Gazety Świątecznej myślą o tej sprawie, i czy który z nich mając osadę nie w jednym kawale, niescaloną, zaprowadził na swoich działkach jakikolwiek płodozmian. Czytelników, którzy to uczynili, proszę, żeby napisali swe zdanie do redakcji Gazety Świątecznej. Może z tych rozpraw i roztrząsań wypłyne jaka pożyteczna nauka dla tych, którzy dotąd nie pomyśleli nawet o tém, by na rozdrobionych osadach można było gospodarzyć inaczej, niż w trzy pola.

Sprawa ta nieraz już była w Gazecie Świątecznej roztrząsana. Spodziewamy się, że na to wezwanie gospodarze napiszą i przysła nam swoje uwagi o niej. Na razie przypominamy tylko, co już było w Gazecie wyjaśniane, że płodozmian dziewięciopolowy zanadto by rozdrabniał małe półka drobnych gospodarstw; sześciopolowy zaś płodozmian ma tę wielką wadę, że koniczyna w nim najczęściej powraca na to samo pole, więc będzie coraz lichsza, aż czasem zupełnie przestanie się rodzić.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z Gomulina pod Piotrkowem.

Poprawa drogi do kościoła.—Dom parafjalny.—Jak ustały kradzieże.

Dużo rzeczy dobrych mogliby ludzie zrobić, gdyby tylko zawsze miał kto nimi pokierować. U nas, w parafji Gomulinie, chociaż deszcze w zeszłym roku przeszkadzały, a w tym roku susza, wykonano wiele pracy pożytecznej. A zawdzięczamy to proboszczom naszym—poprzedniemu i teraźniejszemu. Najpierw tedy gościniec prowadzący do wsi naszej

od drogi bitej, co idzie z Piotrkowa do Belchatowa, był okropny, pełen głębokich wybojów i topielisk. Podróźni musieli nieraz nocować w błocie, nie mogąc się z niego wydostać. Zawsze tak było. I nawet nie myśleliśmy, żeby mogło być inaczej. Dopiero ksiądz Jan Langier zaczął zachęcać nas do naprawienia tej drogi. Gdy powiedział, że tu trzeba wybudować drogę bitą, tośmy ramionami wzruszali. Ale proboszcz swém sercem poruszył serca nasze. Więc zaczęła się praca. Zachęcił nas do wykopania lub do wyprostowania rowów. Potem zasyпалиśmy doły i obniżyli góry podług grundwagi. A kierownik nasz prawie od świtu do nocy, z brewiarzem lub z inną jaką książką, albo z różańcem, towarzyszył nam przy pracy i dobrém słowem zachęcał. Na podwyższonej i zakręglony szlak drożny nawieźliśmy na łokieć grubo żwiru, a potem każdy gospodarz przywiózł kupę kamieni. A tak się wszyscy rozochocili, że nawet ludzie z sąsiednich parafji—z Piotrkowskiej, Bogdanowskiej i innych, jeszcze nam dopomagali. Kamienie potłukli, potem drogę niemi usypaliśmy, piaskiem przytrzasnęli i uwalcowali. Porobiliśmy mostki, odprowadziliśmy wodę z rowów, a boki ich obsadziliśmy z obu stron szczepami ośiarowanymi z Družbic i z Jeżowa. Parafjka nasza ma tysiąc dusz; a te wszystkie roboty i drobne koszta wyniosły po szczegółowém obliczeniu przeszło 2 tysiące rubli. Ale nam to poszło tak łatwo, jak chleb z masłem. Teraz, gdy w niedzielę lub święto idziemy do kościoła i patzimy na tę wspólną pracę, to aż nam serca skaczą z radości i pragnęlibyśmy, aby tak wszędzie gromady wspólne pracowały.

Koło kościoła wybudowaliśmy piękny dom murowany. Miał on służyć na dzieciarnię, ale później to się zmieniło. Jedna duża izba służy nam do zabaw, gdy przyjdzie wesele, lub do pogawędki przy różnych okolicznościach; a dwa pokoje z przeciwniej strony mogą pomieścić sklep. Teraz pragniemy utworzyć i spółkę gospodarsko-handlową, to ów dom jeszcze bardziej nam się przyda. Kosztuje on przeszło tysiąc rubli, a myśmy wcale tego nie uczuli. Teraz, gdy czytamy, że inni co dobrego robią, to i nam też miło, że za pracowitymi podążamy. Naprawiliśmy w kościele organy, sprawiliśmy ornat i chorągiew, rozszerzyliśmy tabernakulum w ołtarzu i pomalowali dach na kościele. Ale czego nam zazdrościli sąsiedzi, to zabaw dziecięcych i przeslicznych śpiewów. Bo ksiądz Langier to wielki miłośnik dzieł. To też umieją one teraz zaśpiewać i wiersze ładnie powiedzieć, i do katechizmu biorą się chętnie. Te zabawy letnie przed nieszpornymi były miłą rozrywką nie tylko dla młodzieży, ale i dla starszych. Pobudzały też nas do tém większej wdzięczności, szacunku i miłości dla proboszcza. Coraz więcej też staramy się żyć według jego nauk.

Kradzieży dawniej było bez liku; dziś ich prawie niema. Raz skradziono biednemu stelmachowi krowę; to ksiądz Langier swoją jedyną oddał poszkodowanym. Zalecił też modły ogólne z powodu tego złodziejskiego występku w parafji, a przytém—żeby wszyscy parafjanie dopomogli wykryć złodzieją. Krowę odprowadzono téjże nocy. Wiele też innych kradzieży wykryto. Więc szkodnikom zrobiło się tak duszno, że kraść przestali.

Obecnie dał nam Bóg innego, także bardzo gorliwego kapłana, księdza Bronisława Świeżewskiego. Za jego stara-

niem postawiliśmy przy plebańji budynki gospodarskie, co kosztowało około tysiąca rubli. Gdzie są dobre chęci, tam wszelka praca łatwo idzie. A z pracy wspólnej płynie wielka radość. Im też dzieło trudniejsze, tém większa zeń pociecha.

Czytelnik.

Nowinki telegraficzne.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg, d. 7 listop. Namiestnik Jego Cesarskiej Mości na Dalekim Wschodzie, admirał Aleksiejew, wyjechał z Charbina w Mandżurji i jest obecnie w drodze do Petersburga. Dotychczasowy naczelnik całego wojska wojującego w Mandżurji, generał Kuropatkin, mianowany został, na miejsce Aleksiejewa, głównym naczelnikiem wszystkich wojsk rosyjskich na Dalekim Wschodzie. Te wojska, które do tego czasu dowodził w Mandżurji generał Kuropatkin, nazwano Pierwszém Wojskiem, i głównym dowódcą jego mianowano generała Liniewicza. Oprócz tego Pierwszego Wojska, gromadzi się Drugie Wojsko przeznaczone na wojnę na Dalekim Wschodzie, a dowódcą Drugiego mianowany jest generał Grypenberg. Nadto Najwyżej rozkazano utworzyć tam jeszcze Trzecie Wojsko, i dowódcą jego mianowano generała Kawlarsa, naczelnika wojsk okręgu odeskiego. (Czwarte wojsko walczy obłożone przez Japończyków w Porcie Artura.)

— Obydwa wojska nieprzyjacielskie, i rosyjskie, i japońskie, wciąż stoją naprzeciwko siebie wzdłuż rzeki Szaha, i to tak blisko jedno od drugiego, że miejscami prawie się stykają. Naprzykład połowę wsi Linszyu, leżącej na zachodzie od drogi żelaznej, zajmują do tego czasu Rosjanie, a drugą połowę tejże wsi Japończycy. Każda strona odgrodziła się od nieprzyjaciela rowem i wałem. Bardzo często słychać strzały, szczególniejsz armat, stojących na wyższych miejscach zdala, po za piechotę. Wojsko od armat strzeła z nich do różnych wyższych miejsc po przeciwniej stronie, aby wysledzić gdzie stoją armaty nieprzyjaciela, i później, wysledziwszy, do nich walić. Armat nieprzyjacielskich zwykle niewidać, bo ukryte są za okopami, z poza których sam tylko otwór ich wзира. Kule armat wycelowanych do armat nieprzyjacielskich przelatują zwykle górą ponad piechotę. Bywają też zaczepki małych oddziałów piechoty wysuwających się na podpatrzenie nieprzyjaciela lub dla splatania mu szkody. Ale do bitw większych nie dochodzi. I niewiadomo, jak długo to trwać będzie. A tu już mrozy, ziemia marznie, śnieg prószy, bywają i zadyмки. A co będzie dalej, gdy silne mrozy w Mandżurji nastąpią? Jak tam będą radzili sobie szczególniejsz Japończycy? Boć to naród z ciepłego kraju, do mrozów nieprzyzwyczajony. Zima zaś w Mandżurji bywa ciężka, nieomal taka, jak na Syberji, podczas niej obozować w polu niesposób. Tam, gdzie teraz wojska stoją, chińskie chaty zostały od strzałów armatnich porozwalane. W polu ognisk żołnierze nie chcą rozkładać, bo nieprzyjaciel widząc je, może z armat nawet nocą w obóz trafiać. Więc dla ciepła robią żołnierze budy, o których już w przeszłym tygodniu była wzmianka. Urządzają je w ten sposób: Wykopują dół półtora łokcia głęboki. Ziemia z niego wybrana na boki tworzy ścianki niskie. Na nich stawiają wiązanie z żerde i obijają blachą, a blachę pokrywają z wierzchu słomą gaola-

nu. (Błachę jednak pewnie nie wszyscy mają, bo za dużyoby jej trzeba, więc wprost na żerdkach często układają poszycie z gaolanu. W niektórych budach ustawiają piec z ziemi i w nim palą.)

Petersburg, d. 5. Naczelnik sztabu przy jenerale Kuropatkinie, jenerał Sacharow, donosi: W dniu 30 października konnica rossyjska była posłana z kilką armatami na zwiady na zachodnim końcu wojsk, w stronie Czantanu. Wyparła ona Japończyków z dwóch wsi na zachodniej stronie rzeki Hunu. Japończycy cofnęli się ztamtąd o dwie wiorsty na południe, na inne stanowisko, i zaczęli strzelać z dwóch baterij armat. Wtedy secina kozaków, pod dowództwem Kosorotowa, popędziła na jedną baterję japońską, ale podjechawszy do okopów wpadła w sieci z drutu kolczastego, więc z nich odeszła napowrót. Secina utraciła około 40 kozaków. Kosorotow został raniony kilku kulami. Dowiedziawszy się w ten sposób, gdzie jest stanowisko Japończyków i jakie tam ich siły, konnica wróciła.—Dnia 31 października Japończycy strzelali z armat do wzgórz pod wsią Honthajem i do wsi Szalańcy, ale szkód Rossjanom nie wyrządzili. Natomiast strzały rossyjskie uszkodziły jedną armatę japońską, a strzelających z niej zmusiły do ucieczki. Dnia 1 listopada Japończycy chcieli ustawić armaty swoje na wzgórzu naprzeciw górkę Putiłowskiej, lecz strzały armat rossyjskich nie pozwoliły im tego uczynić. Na wschodnim końcu wojsk rossyjskich zauważono, że Japończycy posuwają się naprzód. Na zachodnim zaś końcu zajęli oni znów wieś Sandepu. W nocy na czwartek 3 listopada wywiadowcy rossyjscy pod dowództwem porucznika weszli do wsi o dwie wiorsty na wschód od Bańjapudy (na wschodnim końcu wojsk) i zaczęli się tam urządzać zasadzkę, czekając na Japończyków. Jakoż o godzinie 5-jej rano przyszło do wsi pół kompanji Japończyków, aby kupić siana dla koni. Kiedy rozeszli się po chatach, wywiadowcy wyskoczyli z ukrycia na nich z bagnietami i zakłuli pięciu na śmierć, a jedenastu ranili. Wtedy reszta Japończyków zaczęła strzelać z karabinów z poza płotów glinianych, otaczających chaty chińskie. Na te strzały przybiegła im na pomoc druga połowa rot. Tymczasem oddział rossyjski odszedł strzelając i zabrawszy 1 ranionego, oraz 2 trupy Japończyków z ich karabinami i nabojami. Po stronie Rossjan ranieni zostali czterej żołnierze. Dnia 3 listopada strzały z armat rossyjskich wyгнаły Japończyków ze wsi Judejłady, leżącej o wiorstę na południu od wsi Szahe czyli Szahepu. (Wspomniane tu miejscowości: Czantan, Szahe, Bańjapuda są na rysunku w Gazecie 1242.)

— *D. 6.* Telegram jenerała Kuropatkina do Najjaśniejszego Pana:

Rossyjski komisarz wojskowy jednego okręgu w Mandżurji, podpułkownik Bogdanow, z rozkazu namiestnika dalekiego wschodu wyruszył na zwiady ku stronie granicy Mongolji, mając ze sobą tylko dwóch tłumaczów i jednego żołnierza. Wtém we środę dnia 2 listopada napadli na niego o 2 wiorsty od stacji kolejowej Duineinszanu chunchuzi. Wzięli oni podpułkownika do niewoli, a jednego tłumacza (Chińczyka umiejącego mówić po rossyjsku) zabili. Nazajutrz posłano tam wojsko rossyjskie konne, ale znalazło ono zwłoki zabitych podpułkownika, tłumacza i żołnierza. Chwyciło dwóch chunchuzów i przyprowadziło na stację kolei. Zwłoki sprowadzono do

miasta Charbina. Prowadzi się śledztwo i przez władze rossyjskie i przez gubernatora chińskiego z miasta Cycykaru.

Mugden, d. 8 listopada. Wojska rossyjskie i japońskie nad rzeką Szahe lada chwila spodziewają się strasznej bitwy. Każda jednak strona czeka, aby napad rozpoczął przeciwnik, bo łatwiej bronić się niż napadać.

Tokjo, d. 6. (T. A. P.) W zeszłym tygodniu pierwszy raz ogłoszono w Tokju urzędowe sprawozdanie o działaniach tego wojska japońskiego, które oblega warownię **PortArtura**. Oto co w tém sprawozdaniu powiedziano:

Dnia 19 września, czyli w miesiąc po pierwszym wielkim a z ogromnemi stratami odpartym szturmie do warowni, Japończycy ustawili na wzgórzach dokoła PortuArtura największe armaty oblężnicze i walili z nich w obwarowania. Potém dnia 20-go września zajęli obwarowanie zwane fortem jenerała Kuropatkina (w północno-wschodniej stronie od miasta), a w trzy dni później obwarowanie oznaczone (na mapie japońskiej) liczbą 203. Dopiero o trzy tygodnie jeszcze później, dnia 12-go października, opanowali wzgórze ze źródłem, z kąd wodociągiem była doprowadzana woda do miasta.—Dnia 26-go października wojsko japońskie rozpoczęło szturm do okopów rossyjskich jednocześnie w trzech miejscach, na wzgórzach: w Sunszusanu (na północno-zachodzie od zatoki morskiej), Erlunszanu (na północy od zatoki) i Paliczwanu (na północno-wschodzie od zatoki). Na Erlunszanie nastąpił w jednym miejscu wybuch podziemny prochu podłożonego przez Rossjan, ale Japończycy zdołali uniknąć szkody. Przez całą noc i przez cały dzień następnego, 27-mego października, armaty japońskie ciągle strzelały do obwarowań na tych górach. Chwilami Japończycy rzucali się na te obwarowania, ale wojsko rossyjskie broniące Erlunszanu i Sunszusanu odpierało ich i samo kilka razy rzucało się na nich. Najważniejszym wynikiem działań w dniu 27 października było zniszczenie czterech większych i dwóch mniejszych armat rossyjskich na obwarowaniach w pobliżu Erlunszanu. Strzały japońskie zniszczyły też w niektórych miejscach przykrycia dołów, na Erlunszanie rozbiły kartaczoznice, a na Sunszusanie uszkodziły dwie armaty. Rossjanie walczyli z wielką zawziętością i ciskali w Japończyków buchała ręczne.—Dnia 28 października walenie z armat japońskich było bardzo silne, ale wylomy wywalone w okopach i murach Rossjanie wnet zapełniali workami z ziemią. We wschodniej stronie wysadzono w powietrze prochownię i uszkadzono jedną armatę; na obwarowaniu Pievaszanie obalono jedną wielką armatę oraz uszkodzono okopy i przegrody z drutu kolczastego. Z wysokiego wzgórza widać było dwa pożary: jeden w stronie samego miasta, a drugi w warsztatach pod Złotą Górą.—Dnia 29 października walenie z armat japońskich było jeszcze gwałtowniejsze. O świcie stu żołnierzy rossyjskich uderzyło na Japończyków w przekopie pod obwarowaniem Erlunszanu, ale zostali odparci z dużemi stratami. W tym samym czasie w innym przekopie pod Sunszusaniem stu żołnierzy rossyjskich napadło na Japończyków i wyparło ich ztamtąd.

— *D. 3. (T. A. R. wedł. Reut.)* Dowódca wojska japońskiego pod PortemArtura, jenerał Nogi, donosi, że dnia 1 listopada strzały z armat japońskich uszkodziły 5 rossyjskich okrętów wojennych, stojących w przystani PortuArtura.

London, d. 6. (T. A. Ros.) Poseł ja-

poński w Londynie ogłosił wiadomość przyslaną z pod PortuArtura od jenerała Nogiego: Zachodnie oddziały wojska japońskiego uderzającego na PortArtura zajęły szczyty skarp fortów Sunszanu i Erlunszanu, a także fortów na północy od Tunczynwanu. Oddział środkowy wojska zdobył po zaciętym opozie Rossjan fort oznaczony (na mapie japońskiej) literą P. Rossjanie jednak wyparli z niego Japończyków, i dopiero jenerał japoński Czynole znowu zdobył go ostatecznie. Zabrał on tam 3 armaty polowe, 2 kartaczoznice i sztelby. Tegoż dnia na wschodzie od miasta Japończycy zdobyli fort Kobiamę. Dnia 31 października rozpoczęli uderzanie na zatokę morską miasta zaczawszy od strzelania z wielkich armat oblężniczych i okrętowych. Słychać było wtedy wielkie wybuchy prochu w północnej części miasta. Po trzech dniach jeszcze, we czwartek dnia 3 listopada (po naszym dniu zadusznym) Japończycy walili z wielu armat w tęż zatokę morską w mieście i do innych miejsc na wschód od przystani okrętów. Wszczął się tam pożar i paliło się od godziny 12-jej w południe aż do godziny 4-jej zrana w piątek.

Czyfu, d. 6. (T. A. P.) Japończycy doszli byli drogą od północy do miasta PortuArtura aż po za świątynię Santaj, ale przywitano ich tam tak zabójczym ogniem, że musieli cofnąć się z wielkimi stratami.

Z PortuArtura, d. 4 listopada. Telegram od gazeciarza angielskiego, który jest przy wojsku japońskim szturmującym do tego miasta.—Dobijanie się Japończyków do warowni PortuArtura kosztowało ich mnóstwo ludzi utraconych. Największe straty ponieśli szturmując do warowni od dnia 19 do 24 sierpnia. Padło ich wtedy zabitych i ranionych 14 tysięcy. W jednym pułku, który się składał z 2 tysięcy i 5 set ludzi, pozostało po tych szturmach zaledwo 206 żywych i zdrowych.—Straszne szkody też Japończykom wyrządza choroba berybery. W lipcu i sierpniu zachorowało na nią aż 16 tysięcy ludzi.

Tokjo, d. 6 listopada. (T. A. Pet.) W sobotę dnia 5 listopada wojsko rossyjskie broniące PortuArtura rzuciło się kilka razy na fort Erlunszan, aby przeszkodzić Japończykom w robotach, ale za każdym razem byli odparci. Po bitwie Rossjanie pozostawili kilkudziesięciu ludzi zabitych.

Czyfu, d. 8 listopada. (T. Ag. Pet.) W poniedziałek dnia 7 listopada Japończycy znowu szturmowali do okopów góry Laotisanu. Wszystkie ich uderzenia były odparte. Straty ich wielkie. (Góra Laotisan jest nad morzem, na południo-zachodzie od miasta i od zatok morskich PortuArtura. Jest ona najwyższa w okolicach miasta, więc bardzo daleko wokoło z niej widać i najlepiej można strzelać w dal z wielkich, dalekonośnych armat. Widać ją na rysunku w Gazecie 1212; pod nią nad samem morzem leży wieś Laotisan. Góra ta ma więcej niż 700 łokci wysokości. Są na niej pobudowane forty, czyli nieduże lecz bardzo mocne, doskonałe obwarowane i nadzwyczaj trudne do zdobycia forteczki, warownie. Cała warownia PortuArtura składa się z trzydziestu przeszło takich fortów. Jest niemi otoczona od strony lądu jakby wieńcem we dwa rzędy. Fort od fortu jest mniej-więcej o wiorstę. Między niemi zaś są jeszcze mniejsze obwarowania.)

Czyfu, d. 8. (T. A. Pet.) W tenże poniedziałek dnia 7-go listopada Japończycy zajęli o godzinie 7-jej zrana grzbiet góry Kikvanszanu naprzeciwko Laotisanu,

bardzo ważny dla wojska. Sześć godzin trwała tam bitwa. Rossjanie zostali wyparci z przekopów i rowów głębokich i zmuszeni do ukrycia się w fortach na górze Baniuszan. Teraz Japończycy na obwarowania góry Laotizsan uderzają z dwóch stron, od zatoki Gołębięj i od północo-wschodu (patrz w Gazecie 1212).

— *D. 9 listop.* We wtorek 8-go listopada Japończycy znowu walili z armat w forty na górze Laotizsanie. Jednocześnie od morza strzelały do nich okręty japońskie.

London, d. 7. Rossja i Anglja zgodziły się na to, żeby sąd śledczy, który ma zbadać, z czyj winy był wypadek ze statkami rybackimi na morzu Holenderskiem, składał się z pięciu członków. Dwóch mają wybrać Anglja i Rossja, dwóch dwa inne mocarstwa, a mianowicie Francja i Stany Zjednoczone amerykańskie. Ci czterej zjadą się w Paryżu i wybiorą sobie piątego, który będzie przewodniczył sądowi i musi pochodzić z kraju bezstronnego, nie wplątanego w zatargi ani z Rossją, ani z Anglją.

Tangier (przystań w Maroku, na północnym brzegu Afryki, nad przepływem Gibraltarskim), *d. 7.* Większa część rosyjskich okrętów wojennych pod dowództwem admirała Rożestwieńskiego, nabrawszy w Tangierze węgla kamiennego, odplynęła w zeszłą sobotę w dalszą drogę do Azji, okrążając Afrykę oceanem Atlantyckim. Ta część gromady okrętów składa się z pięciu pancerników bojowych, pięciu wielkich a szybkich krążowników, dwóch okrętów przewozowych (z zapasami), okrętu szpitalnego, i okrętu z węglem kamiennym.

Tunis (w Afryce nad morzem Śródziemnym), *d. 9 listopada.* Pięć okrętów pancerników rosyjskich, i cztery buchadłowców zatoczyły się przy brzegu Tunisu i wyruszyły w dalszą drogę. Płyną one z Tangieru do kanału Sueskiego, aby spróbować tą bliższą drogą dostać się na daleki wschód. Osobno płynie gromada buchadłowców rosyjskich. Za gromadami okrętów rosyjskich płyną okręty wojenne angielskie.

— Z przystani morskiej Wiga w Hiszpanji odjechało do Petersburga drogą żelazną czterech rosyjskich naczelników okrętowych, kapitanów: Klado i Ott, oraz porucznicy Ellis i Szramczenko. Zdadzą oni sprawę w Petersburgu z wypadku na morzu Holenderskiem, a potem pojedą do Paryża, aby świadczyć przed sądem śledczym.

London, d. 5. Król angielski Edward kazał swemu posłowi mieszkającemu w Tokju, stolicy Japonji, powtórnie zapisać rząd tamtejszy, czy teraz nie zgodzi się, żeby Anglja pośredniczyła między Japonją a Rossją i rozpoczęła starania o zawarcie między niemi pokoju.

Z Rzymu, d. 3. Ojciec Święty udzielił posłuchania pisarzowi jednej gazety z Wiednia. W rozmowie z nim wypowiedział głęboką boleść, jaką Mu sprawia srożąca się na wschodzie Azji wojna. Podobniejsza jest ona do strasznej rzezi niż do wojny—rzekł Papież, i ubolewał nad tem, że mocarstwa tak obojętnie przyglądają się tym ofiarom z życia dziesiątków tysięcy ludzi, uważając wspólne wystąpienie za niemożliwe. Wkońcu wyraził nadzieję, że Opatrzność uczyni koniec tym straszliwym ofiarom.

Z Francji. Koło brzegu Algierji na morzu Śródziemnym zatonał okręt francuski „Zyronda“, uderzony w bok i przebity pizodem innego okrętu. Zginęło 197 podróżnych, przeważnie Arabów z Algierji.

Z Austrii. *Insbruck* (miasto w krajnie austriackiej Tyrolu, przylegającej do Włoch i Szwajcarii), *d. 4.* Tyrolczycy są Niemcami, ale południowa część tej krajiny zaludniona jest przez Włochów. Z tego powodu rząd austriacki spełnił życzenie Włochów i w uniwersytecie czyli w najwyższej szkole w Insbrucku, gdzie wykłady odbywają się po niemiecku, zaprowadził wykłady niektórych nauk dla Włochów osobne, po włosku. Teraz to zostało zaprowadzone. Ale Niemcy postanowili nie dopuścić spełnienia życzeń włoskich w Tyrolu. Młodzież niemiecka urządziła w uniwersytecie a potem na ulicach burdy i napady na Włochów. Doszło do tego, że Włosi zaopatrzyli się w rewolwery do obrony siebie i przy następnej napaści na nich w nocy na ulicy, zaczęli z nich strzelać. Kule zraniły dziewięć osób. Wtenczas tłum Niemców rzucił się na gospodę, do której się Włosi schronili. Przybyła policja, aby zrobić porządek, lecz wszczęła się bójka. Niemcy krzykali, że pozabijają Włochów. Wiele osób pobili. Więc sprowadzono wojsko i ono dopiero musiało kłując bagnietami tłum rozpędzać. Jeden Niemiec, malaz, został zakłuty na śmierć, a wiele osób raniono.

Z Ameryki Północnej. *Nowy Jork, d. 7.* W kopalni węgla w krajnie Kolorado zapalił się ulot podziemny. Od jego wybuchu zginęło 60 górników. Większa część ich byli to wychodcy, Słowacy. (Jest to lud słowiański, mówiący językiem podobnym do polskiego. Krajina ich, Słowacja, jest pod panowaniem Węgier. Wędrujący u nas druciarze, pobielańcze i wielu kramarzy są Słowakami, choć przez ciemnotę ludzką nazywani bywają niewłaściwie węgarami).

ODPOWIEDZI.

P. Czapk. J. w Ł. Pieniądze, zdaje się, można odebrać, ale istotnie trzeba się spieszyć. Samemu w tym razie sprawę trudno byłoby przeprowadzić, dlatego radzimy udać się o pomoc do prawdziwego adwokata w mieście. — Z opisu niemożna poznać, co to za pieniądze wyorano. Prosimy je opisać jeszcze raz i dołączyć do opisu podobiznę ich na papierze, którą łatwo zrobić: albo pieniąż zakopcić i potem odcisnąć na papierze jak pieczęć, albo lepiej przykryć pieniąż mocno papierem i papier zamazać zwieszdu ołówkiem; wtedy miejsca wypukłe ołówkę zamaze mocniej, a wklęsłe słabiej, i otrzyma się dokładne odbicie. Warto też napisać, gdzie pieniądze wyorano.

P. Kwietniowi Józ. w B. Na sklep taki trzeba wykupić świadectwo przemysłowe tzciego zędu. Jeśli się wykupuje w drugiej połowie roku, to trzeba zapłacić za całe półrocz. Nie mogliśmy wcześniej odpowiedzieć.

P. Światlakowskiemu w T. List nie zaginął; przeznaczony jest do druku.

Ziemia do kupowania.

Pułtusk (gub. warszawska). Sąd zjazdowy, 16 listopada. W pow. pułtuskim: N. t. 15 w Pzemiarowie, gm. Kleszczewie, 35 m. z bud., lic. od 2220 r.; w Ładach-Krajęczynie, gm. Kozłowie, 1 i pół m. z bud., lic. od 1000 r.; N. t. 34 w Głodowie-Wielkim, gm. Nasielsku, 20 m., lic. od 1200 r.

Wyszów (gub. warszawska, pow. pułtuski). Sąd

gminny, 17 listopada: N. t. 14 w Kregach, gm. Somiance, 23 m. z bud., lic. od 2000 r.

Lublin. Sąd zjazdowy, 22 listopada. W pow. lubelskim: N. t. 3 w Pełczyni, gm. Jaszczowie, 17 m. z bud., lic. od 600 r.; N. t. 11 we Wrotkowie, gm. Zębazyca, 7 m. z bud., lic. od 800 r.

Tamże 23 listopada. W pow. lubartowskim: N. t. 42 w Siedliskach, gm. Kamionce, 7 m. z bud., lic. od 600 r.

Zamość (gub. lubelska). Sąd zjazdowy, 24 listopada. W pow. zamojskim: N. t. 48 w Lipowcu, gm. Terespolu, 7 m. z bud., lic. od 150 r.; N. t. 2 w Gutkach, gm. Krasnobrozie, 14 m., lic. od 350 r.; N. t. 26 w Łabuńkach, gm. Łabuniach, 7 m., lic. od 900 r.

Kalisz. Sąd zjazdowy, 23 listopada. W pow. kaliskim: N. t. 3 w Michałowie, gm. Opatówku, 41 m. z bud., lic. od 4000 r.; N. t. 8 w Skarszewie, gm. Tyńcu, 8 i pół m. z bud., lic. od 600 r.; N. t. 13 w Przystajni, gm. Godzicach, 15 m. z bud., lic. od 1500 r.; N. t. 7 w Trzęsowie, gm. Marchwacu, 19 m. z bud., lic. od 750 r.; N. t. 7 w Rasawach, gm. Koźminku, 9 m. z bud., lic. od 700 r.; N. t. 32 w Tyńcu-Wolnostwie, gm. Tyńcu, 2 i pół m. z bud., lic. od 1000 r. — W pow. tureckim: N. t. 5 w Człopach, gm. Kościelnicy, 21 i pół m. z bud., lic. od 750 r.

Radom. Sąd zjazdowy, 18 listopada. W pow. radomskim: W Skaryszewie, 3 m. z bud., lic. od 1200 r.; w Odedowie, gm. Skaryszewie, 4 m., lic. od 200 r.; N. t. 3 w Klonowcu-Koraczu, gm. Skaryszewie, 15 i pół m. z bud., lic. od 1000 r.

Końskie (gub. radomska). Sąd gminny, 21 listopada: N. t. 16 w Mościskach, gm. Grodzisku, 22 i pół m., lic. od 600 r.; N. t. 15 w Górach-Mokrych, 4 m. z bud., lic. od 120 r.; N. t. 1 w Radosce, gm. Grodzisku, 12 i pół m. z bud., lic. od 600 r.; N. t. 17 w Woli-Zagrodnej, gm. Chlewiskach, 11 i pół m. z bud., lic. od 1200 r.; N. t. 2 w Bliżyni, 7 m. z bud., lic. od 550 r.; N. t. 11 w Swierzewie, gm. Nieklaniu, 24 m. z bud., lic. od 800 r.; N. t. 6 w Jabłoni, gm. Chlewiskach, 15 m. z bud., lic. od 500 r.

Marjampol (gub. suwalska). Sąd zjazdowy, 21 listopada. W pow. wladyslawowskim: N. t. 1 w Szauksciach, gm. Leśnictwie, 6 i pół m. z bud., lic. od 1700 r. — W pow. marjampolskim: N. t. 4 w Balsupia, gm. Szumsku, 36 m. z bud., lic. od 3000 rubli.

Ceny w Warszawie.

Na rynku sienno-zbożowym Witkowskiego, dnia 10 listopada.	Płacono Żądano			
	od R.K.	do R.K.	od R.K.	do R.K.
Pszenna (kozec 242 f.)				
wadliwa ..				
pstra i wilg.				
biała			5 60	5 80
wyborowa .		5 75	5 75	6
Żyto (kozec 282 f.)				
wadliwe ..				
średnie . . .	4 40	4 45		
wyborowe .		4 50		
litewskie . .			4 50	4 70
Jęczmień 2-zęd. (k. 200 f.)	4 50	4 70		
Owies (kozec 160 f.) średni	3 10	3 30		
wyborowy				
Rzepak zimowy (210 f.) . . .				
Groch (kozec 260 f.)				
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)				
Kartofle (kozec)	2 20	2 60		
Siano (pud czyli 40 funtów)			50	65
Słoma (pud czyli 40 funtów)			25	30

DOKTOR WACŁAW HERTYK po powrocie z Wiednia zamieszkał w Piotrkowie przy ulicy Bykowski, dom Dudzińskiego, i przyjmuje chorych od 8 do 10 rano i od 4 do 7 wieczorem.
2936—4—1*

Kto ma zboża niewiele i chodzi mu o to, aby je omlócił jak najdokładniej, nie zostawiając ziarna napróżno w słomie, temu polecam znakomite

MŁOCARNIE SZTYFTOWE i CEPOWE
ze składu
ALFREDA GRODZKIEGO,
w Warszawie, ulica Senatorska, 33.
Główny skład Młocarni i Sieczkarni gospodarskich.
Opisy z rysunkami przesyłają się darmo.
2929—8—2.

Redaktor i wydawca **Konrad Prózyński.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 29 Октября 1904 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25, pod zarządkiem T. Jankeckiego.